

## MAŁGORZATA NALIKOWSKA

ur. 1956; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	„Ale ja nie mogę się nie przyznawać”
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Nalikowska Małgorzata (1956- ), Hołda Zbigniew (1950-2009), kasacja, Lublin

### „Ale ja nie mogę się nie przyznawać”

Prywatnie to głównie spotykaliśmy się albo u Zbyszka w domu, albo na działce, a potem, jak my wybudowaliśmy dom to również u nas w domu - wcześniej, jeszcze zanim się pobudowaliśmy w Sporniaku - w naszym mieszkaniu na Turkusowej. I z tych prywatnych spotkań to chciałam opowiedzieć o Zbyszku takie jedno zdarzenie, które - no ale nie jest ono takie wesołe - jest bardzo poważne i moim zdaniem bardzo opowiada o tym i wskazuje jaki to był naprawdę człowiek. Kiedyś były moje imieniny – nie wiem, z pięć lat temu – i to był czerwiec. Obchodzę tego samego dnia imieniny, co jego żona Małgosia, więc tam umawialiśmy się która „kiedy”. I w takim niewielkim mieszkaniu na Turkusow[ej] – naszym - na czwartym piętrze, na sześćdziesięciu metrach było tam pewnie z dwadzieścia parę osób. I ja się tymi gośćmi zajmowałam, i był Zbyszek i bardzo wiele osób, i różne dyskusje. I nagle około godziny może dwudziestej pierwszej, a może już po dwudziestej pierwszej Zbyszek odebrał telefon, no i gdzieś tam poszedł do kuchni - gdzie było może trochę spokojniej - porozmawiać. No i taki był strapiiony, i coś mówi, i ja się pytam, czy mogę mu w czymś pomóc. A on mówi: „Słuchaj, dzwonią do mnie z Fundacji, że nie napisali kasacji.” Ja mówię: „Ale jakiej kasacji? O czym ty Zbyszek mówisz?”. „Ale słuchaj, dzisiaj upływa termin tej kasacji”. „Jakiej kasacji?”. „A no wiesz, sprawy tego rolnika”. Kiedyś mi opowiadał o jakiejś sprawie tego rolnika, ale ja tak nie do końca czaiłam tą sprawę i ja mówię: „Ale to...”. „No ale słuchaj, to trzeba koniecznie tą kasację...”. Ja mówię: „Ale czemu trzeba tą kasację...?”. „No słuchaj, trzeba. Ta kasacja będzie przegrana, ale ten rolnik musi pójść z tą swoją sprawą do Sądu Najwyższego, bo on jest taki skrzywdzony”. No i opowiada mi o tej sprawie. Ja mówię: „Zbyszek, no ale jak ty napiszesz tą kasację? Ja ci mogę najwyżej komputer otworzyć”. Ja w tym komputerze to nawet nie mam programu komputerowego, bo ten prawniczy, który mam to mam w kancelarii – to muszę mieć licencję i tak dalej, no to w domu nie mam. A w domu - taki po prostu domowy komputer. „I ty akt nie masz. Ale sygnaturę czy chociaż znasz? No dobra, ale to na telefon.” No i włączyłam mu te[n] komputer i on napisał tą kasację. No, co można w ciągu godziny zegarowej napisać. Nie pamiętam już jak to zorganizowaliśmy, czy ktoś nie pił, czy po prostu po taksówkę zadzwonił i pojechał z tą kasacją, żeby przed dwudziestą czwartą złożyć ją u nas na głównej poczcie, na placu Litewskim. Poszła w terminie. No kasacja jest takim pismem, gdzie jest przymus adwokacki i musi być przez adwokata podpisana. Więc to nie mogło być w inny sposób zrobione tylko musiało być na jego podpis. I cały problem polegał

na tym, że on nie miał akt, nie miał kodeksu, miał tylko mój komputer i tych bawiących się gości w całym domu, których przecież z tego powodu nie spacyfikuje. No więc wiadomym było, że na telefon tylko ustalała sygnaturę, datę, no to, co by oznaczało, co do tożsamości tą kasacją. I tak ją napisał jak mógł w ciągu tej godziny. No i powstał problem polegający na tym, że ta kasacja, no nie odpowiadała warunkom pisma kasacyjnego, bo nie da się żadnej kasacji napisać w ciągu godziny, bez akt i kodeksów. Po prostu nie da się napisać z głowy. Jest to pismo, które jest pismem szalenie sformalizowanym, w którym muszą być bardzo sformalizowane, przedstawione zarzuty naruszenia jakich przepisów prawa i na czym to naruszenie polega. Musi być różnie wskazane, dlaczego Sąd Najwyższy ma w ogóle przyjąć kasację do rozpoznania, na czym polega zagadnienie prawne, którym Sąd Najwyższy ma się zająć. Jest to i trudne do napisania i bardzo sformalizowane. Więc powiedzmy sobie szczerze: ta kasacja przede wszystkim była wniesiona i w terminie. Tak się składa, że na tej rozprawie kasacyjnej – o czym Zbyszek mnie telefonicznie na bieżąco informował, bo bardzo to przeżywał – no kazali mu, sędziowie Sądu Najwyższego (których znał zresztą osobiście) cofnąć tą kasację, no bo ona się do niczego nie nadaje, on ją przegra, a oni będą musieli zawiadomić Okręgową Radę Adwokacką o tym, że on sporządził kasację, która nie odpowiada warunkom kasacji. To było po znowelizowanych przepisach, które nałożyły na Sąd Najwyższy taki obowiązek: „zawiadamiania organów samorządu adwokackiego, jeżeli adwokat napisał kasację, która nie spełnia wymogów formalnych tego pisma”. A to z tej przyczyny, że wcześniej, no powiedzmy sobie szczerze, koledzy adwokaci nadużywali tej nadzwyczajnej skargi, nadzwyczajnego środka odwoławczego i pisali, bo klient chciał a nie dlatego, że były zasadne, czy też rzeczywiście były potrzebne. No i on w ciągu dziesięciu minut zarządzanej przerwy musiał podjąć taką decyzję. Długo potem - niejednokrotnie zresztą - ze mną o tym rozmawiał; i jaki ma wybór. No albo wyjdą z niczym z tym rolnikiem, który oczywiście przyjechał na tą kasację do tego Sądu Najwyższego, albo po prostu cofnie [kasację] i no będzie miał temat z głowy. No więc on nie cofnął tej kasacji. Poszedł ją popierać. Wiadomo, że ją przegrał, no i wiadomo, że Sąd Najwyższy w składzie osób, które ze Zbyszkiem były po imieniu, zawiadomili tą Okręgową Radę Adwokacką w Lublinie, no o tym, że popełnił przewinienie dyscyplinarne polegające na sporządzeniu pisma kasacyjnego, które nie odpowiadało warunkom formalnym. No i któregoś dnia Zbyszek przychodzi do mnie do kancelarii i mówi: „No ale teraz to już będziesz moim obrońcą, bo mam zarzuty”. No i postawił mu rzecznik dyscyplinarny Okręgowej Rady Adwokackiej w Lublinie zarzuty dotyczące tych przewinień, o których zawiadomił rzecznika Sąd Najwyższy, i udzielił mi Zbyszek pełnomocnictwa do obrony w postępowaniu dyscyplinarnym. Był to jeden z moich najtrudniejszych klientów, bo tym jednym z bardziej trudnych to był ten Paweł Skokowski, co to mówił, że on nie wyjdzie, bo nie skończył dyskusji z Leszkiem Moczulskim, no a tu mam innego klienta, który mi nie chce wnosić o uniewinnienie. Ja mówię: „No ale ty po prostu będziesz na pytanie, czy przyznajesz się do popełnionego zarzutu, mówisz, że się nie przyznajesz, a już re[s]ztę zdajesz na mnie”. A on mówi: „Ale ja nie mogę się nie przyznawać, ja się po prostu przyznam”. No i walka moja z moim ukochanym klientem jak on tutaj ma zamiar się przyznawać, kiedy ja mam zamiar go wybronić z tych zarzutów. Chciałam oczywiście wykorzystać różne słabości marnie napisanego aktu oskarżenia, marnie napisanego uzasadnienia, bo ktoś uważał, że to jest tak oczywiste, że się do tego nie przyłożył. Również możliwości, które daje nasze postępowanie dyscyplinarne, że niezależnie od tego, że naruszył ten formalizm tej skargi, to że okoliczności, w których podjął się napisania tej skargi kasacyjnej, jak gdyby spełnienie tych oczekiwań tego klienta, miało ważniejszy wymiar. No oczywiście spowodowało to, że na tej rozprawie apelacyjnej przed Sądem Dyscyplinarnym – trochę ja go zgłuszyłam, trochę on mnie zgłuszył - no i tak wyszło trochę „ni pies ni wydra”, bo został w końcu uznany za winnego, co bardzo przeżywał. Nie wiem czy sobie w ogóle ktokolwiek zdaje z tego sprawę jak on to bardzo przeżywał chociaż nie został uznany za winnym wszystkiego, co mu tam zarzucano, no bo jednak tą swoją jakąś tam

umiejętnością prawniczą, go chociaż w części z tych zarzutów wybroniłam, ale został uznany za winnego. I on wtedy powiedział, że jeżeli to już się tak stało, że on popełnił taki błąd i Sąd Dyscyplinarny go ukarał, to on się wypisuje z tej pracy. I się wypisał. Po prostu. Nie przekonałam go. Zrezygnował. Przestał być członkiem naszej Izby. Myślę, że nie zdają sobie ludzie sprawy jak ktoś tak stawiający sobie wysoko poprzeczkę jak on na to zareaguje. Wielu moich kolegów czy koleżanek na różne postępowania dyscyplinarne [reaguje] - powiedzmy sobie szczerze - „jak woda po kacze”. No będzie, skończy się, a jak najwyżej - to zatarcie skazania – swoje robimy! Ale nie on.

No i tak to bywało również na tych imieninach. To kontakty prywatne to: ciepły człowiek, zawsze wszystkim życzliwy, strasznie wyrozumiały, bardzo towarzyski, bardzo ujmujący i chyba to, co powiedziałam na początku – po prostu skromny.

Data i miejsce nagrania	2010-01-29, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Łukasz Chlibiuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"